Młodzi, nieznośni, niezbędni

Są roszczeniowi, zbyt pewni siebie i nieodpowiedzialni - mówią pracodawcy o absolwentach. - Czy to, że jestem młody, oznacza, że nie mam prawa do stabilizacji? I że można podbijać bez końca wymagania, tłumacząc, że takie czasy? - odpowiada dwudziestopięciolatek.

- Trudno mi uwierzyć w bezrobocie wśród młodych ludzi. Z sześciu osób zapraszanych przeze mnie na rozmowę cztery nie przychodzą wcale - mówi Marcin Kałużny, właściciel Agencji Kreatywnej Public PR. - Nasz problem z obsadzeniem stanowisk trwa ponad rok, chociaż możemy od zaraz zatrudnić dziesięć osób. Oferujemy wymagającą pracę dla wyjątkowych ludzi za świetne wynagrodzenie - etat wyższy niż najniższa krajowa, atrakcyjny system prowizyjny, laptop, telefon, tablet, samochód służbowy, szkolenia i wyjazdy integracyjne. W zamian oczekujemy zaangażowania i wyników. Być może to odstrasza młodych ludzi, którzy nie chcą brać za siebie odpowiedzialności.

Kałużny w ciągu ostatnich miesięcy przeprowadził dziesiątki rekrutacji. Zaskoczenie przeżywał już w trakcie zapraszania kandydatów na rozmowę. - Nawet nie pamiętają, gdzie i ile CV już wysłali. W dodatku zwykle oczekiwali zbyt wysokich zarobków bez specjalnego wysiłku. Ostatnio usłyszałem od jednego z kandydatów, że on nie gwarantuje żadnych wyników, ale oczekuje, że pokryję koszt jego dojazdów do pracy. Mieszkał kilka kilometrów od siedziby firmy.

Tomasz, 36-letni właściciel firmy doradczej z Warszawy, opowiada, że skompletowanie kilkuosobowego zespołu zajęło mu ponad rok. - W tym czasie przez firmę przewinęło się blisko 20 studentów i absolwentów, którzy odpadali, bo nie radzili sobie z obowiązkami albo mieli zbyt wysokie wymagania. Kiedyś na rozmowę w sprawie pracy przyszedł chłopak, student politologii, który w ciekawy sposób argumentował, dlaczego powinienem zapłacić mu pięć tysięcy złotych na rękę. Otóż policzył sobie, że w firmie, w której pracował na pół etatu, zarabiał prawie dwa i pół tysiąca, a zleceniami dorabiał drugie tyle. Więc jeżeli chcę go mieć u siebie na wyłączność, to moim obowiązkiem jest odtworzenie mu obecnych warunków. Problem polegał na tym, że odpowiedział na ogłoszenie, w którym szukałem osoby do comiesięcznej aktualizacji danych. To była praca zdalna, sprawnej osobie zajmująca kilkanaście godzin w tygodniu, więc nie etat i na pewno nie za oczekiwane przez niego pieniądze.

- Innym razem bardzo zdolna dziewczyna z dnia na dzień zrezygnowała ze współpracy, ponieważ nie zgodziłem się na dwukrotne zmniejszenie liczby obowiązków, wydłużenie czasu realizacji zlecenia oraz podwojenie wynagrodzenia - opowiada Tomasz.

Kaprysi, ale szybko się uczy

Obydwaj przedsiębiorcy są przekonani, że problemy ze znalezieniem kadry to jeden z podstawowych hamulców dla rozwoju ich firm. Skoro młodzi tak krzyżują ich plany, dlaczego szukają pracowników właśnie w tej grupie? - Absolwenci szybko się uczą i dostosowują do nowych realiów - tłumaczy Tomasz. - Kiedy zaczynałem pracę na drugim roku studiów, i ja, i moi koledzy chcieliśmy udowodnić pracodawcom, że nie pomylili się, zatrudniając właśnie nas. Szanowaliśmy pracę, bo było o nią równie trudno jak teraz.

Marcin Kałużny uważa, że "pokolenie X", do którego on sam należy, miało większą potrzebę dorobienia się, zrobienia kariery. - Gdy zaczynaliśmy, wiedzieliśmy, że wszystko zależy od nas i godziliśmy się na warunki, jakie narzucał rynek. Byliśmy zdeterminowani, aby osiągnąć sukces. Nowe pokolenie z trudem przystosowuje się do realiów rynkowych i alergicznie reaguje na próby rozliczania czy kontroli ich wyników pracy. A szkoda, bo gdyby tylko chcieli mogliby osiągnąć wszystko.

"Igrek" nie zostanie po godzinach

Specjaliści od rynku pracy nie są zdziwieni, że dwa następujące po sobie pokolenia mimo prób mają problem, żeby się dogadać. "Iksy" są oddane pracy, uznają autorytety, zostanie po godzinach nie jest dla nich dramatem. Tak się zagalopowały w robieniu kariery, że coraz częściej trzeba im przypominać o idei work-life balance. "Igreki" urodzone po roku 1980 nie kupują tych wartości. Praca jest dla nich środkiem, nie celem. Nie ma co liczyć na to, że sami z siebie zostaną po godzinach. Obarczeni nowymi obowiązkami upomną się dodatkowe pieniądze.

Magdalena Robak, psycholog i doradca biznesowy, obserwuje potyczki "pokolenia X" i "Y" od kilku lat. - Młodzi mają inne podejście i cele. Dla przeciętnego dwudziestokilkulatka cenniejszy jest czas wolny i możliwość samorealizacji niż praca sama w sobie.

Pieniądze się nie liczą? - Owszem, są dla nich ważne. Ich celem nie jest dorobienie się, tylko utrzymanie statusu finansowego, do którego przywykli - mówi Magdalena Robak. - Chcą zarabiać tyle, żeby starczyło na spokojne życie, spłatę kredytu, kino, jedzenie nie z najniższej półki. Przecież nie po to wyprowadzają się z domu i idą do pracy, żeby mieć biedniej niż dotychczas. Niestety, nie rozumieją, że ich rodzice na obecny standard życia pracowali latami.

Wyzysk ubrany w słowo "staż"

Zdaniem Magdy Robak to właśnie kwestia wychowania i zamożność mają decydujący wpływ na postawę młodych. - "Igreki" nie są jednakowe. Tym, którzy wiedzą, że nie mają co liczyć na hojny posag lub dość szybko rozpoczęli pracę, w której byli za coś odpowiedzialni, bliżej jednak do "X" - mówi.

Aleksandra pracuje w firmie organizującej imprezy i wydarzenia kulturalne. Ma 29 lat, rocznikowo jest "Igrekiem", ale mentalnie identyfikuje się z "Iksami". - Pracuję od 18. roku życia, bo sytuacja finansowa rodziny mnie do tego zmusiła. Musiałam sama zarobić na studia, mieszkanie, kartę miejską czy zimowe buty. Długo i ciężko zasuwałam na to, gdzie jestem teraz.

Dlatego strasznie ją irytuje, kiedy na rozmowę w sprawie praktyk przychodzą studenci i mówią, że rozstawianie stołów i witanie gości ich nie interesuje, bo woleliby zająć się czymś bardziej odpowiedzialnym. - Po kilku takich rozmowach przestałam im tłumaczyć, że przez pierwsze osiem miesięcy zajmowałam się tym, co nazywają "zadaniami, które małpa bez przygotowania jest w stanie wykonać". Spytałam siostrę, która ma 23 lata, skąd w młodych taka niechęć do zaczynania od najprostszych zadań. Odpowiedziała, że większość jej znajomych jest przekonana, że to wyzysk ubrany w ładne słowa typu "staż", a nie próba nauczenia czegokolwiek.

Pod ostatnim zdaniem Łukasz (22 lata) chętnie by się podpisał. W sumie był na trzech stażach i na żadnym niczego się nie nauczył. - Nawet nie miałem okazji, żeby zorientować się, czy coś potrafię. Moim najbardziej odpowiedzialnym zadaniem było segregowanie firmowej poczty i praca na recepcji. Kiedy mnie na niej sadzali, kierownik powiedział - tu zdobędziesz pierwszy kontakt z klientem. Wróciłem do domu zażenowany.

"Młody" nie znaczy "naiwny"

Adrian ma 25 lat i czuje się już zmęczony wysłuchiwaniem historii o "złych, młodych, roszczeniowych" i "dobrych pracodawcach". - Kiedy zaczynałem studia, warunki były jasne - magister, biegły angielski i kilka staży na koncie. Z takim zestawem miałem dostać dobrą pracę. A dobra praca to nie jest półtora tysiąca na rękę w Warszawie na umowie zlecenie.

Takich ofert Adrian nie przyjmuje. Ale zdarzy mu się na nie odpowiedzieć, bo ogłoszenia o pracę opisują zwykle oczekiwania, a nie to, co pracodawca proponuje. - Jak się dowiaduję w trakcie rozmowy, co faktycznie chce mi zaoferować firma, to wstaję, dziękuję i wychodzę.

Na wynagrodzenie prowizyjne też się nie daje złapać. - Próbowałem. Nagadali wszystkim pierwszego dnia, jakie kokosy zbija lider zespołu. Jak go przepytaliśmy na papierosie, to się okazało, że raz mu się udało osiągnąć taki wynik w zeszłym roku, a na dodatek była to kwota brutto. Czy to, że jestem młody, oznacza, że nie mam prawa do stabilizacji, a wymagania można bez końca podnosić, tłumacząc, że takie czasy?

Tekst pochodzi z serwisu Wyborcza.pl - http://wyborcza.pl/0,0.html © Agora SA